TYGODNIK
WILEŃSKI

Ner 104.

Dnia 11 Listopada 1817 roku. v. s.

METROMANII
AKTU I. SCENA VI.
(ciąg dalszy)

Zbigniew.

Kupcóm?

Omega.

Złotych ze dwieście.

Zbigniew.

Praczce?

Omega.

Sześć dukatów.

Zbigniew.

Drukarz?

Omega.

Złotych dziewięćset: tyleż hotelista.

Zbigniew.

Krawcowi?

Omega.

Sto pięćdziesiąt.

Zbigniew.

Za pokoje?

Omega.

Trzysta.

Zbigniew.

Tobie?

Omega. (*pokornie*).

Ach Panie!

Zbigniew.

Wiele?

Omega. (*ciągle kłaniając się*).

Ach!....

Zbigniew.

Mów!

Omega.

Nadużyłem.....

Zbigniew.

Mey cierpliwości.

Omega.

Ale naywierniey służyłem.
Może w czém uchybiła zbytnia ma gorliwość,
Ale się Pan nie będziesz żalił na poczciwość.

Zbigniew.

Daymy i sto talarów: ztąd się nie spanoszę,
A więc dzielmy nagrody, które wnet odnoszę.

Omega.

Co?

Zbigniew.

Premija, nagrody. Wnet będę bogaty.
Jednym złoto, tym srébro, a tym assygnaty.
Co naylepiey piszącym wiersze przeznaczono,
Wszędziem i dał, i pewno mnie dank przysądzono:
Tu w Warszawie, w Krakowie, w Wilnie, et cetera,
Wszędzie huczne oklaski móy talent odbiera.

Omega.

Więc jeźli Kraków płaci za naukę prawa,
Wilno drukarzów, krawców i szewców Warszawa,

Ewikcyą na poezyi mają nasze długi;
Chyba Smorgonie moje wypłacą zasługi,
Poliżą mocno łapy wierzyciele mili.

Zbigniew.

Wątpisz, że na mą stronę sąd się nie przechyli?

Omega.

Wierzmy temu naymocniéy: lecz chę z pańskiéy rady,
Pewniéyszéy hypoteki na jego obiady.

Zbigniew.

I wyższa jest zapewna. Niech się mi nie boją,
Dziś na wielkim teatrze, grają sztukę moją.
Ja z tém przed nikiém innych nie chełpię się torem,
Gdy tylko z jednym rzeczy świadomyś aktorem;
Głęboką tajemnicą jest dla reszty ziemian,
Wyższość jakaś z radością wznosi mię na przemian.
Dziś ją grają wieczorem. O! chwilo szczęśliwa!
Dziś móy geniusz Europie całey się odkrywa.
Dziś krok piérwszy stanowię do nieśmiértelności,
Bracie, w tym dniu, o ileż wdzięku umysł rości!
Swietne dla mnie nadzieje......

Omega.

Bajeczne!

Zbigniew.

Jedyna,
Boska, nie porównana, uczona dziewczyna!

Omega.

Cóż to z nadzieją jego ma za połączenie?

Zbigniew.

Dziś błyszczę na parnasie, jutro się z nią żenię a),
Jutro..... dokąd ty idziesz?

Omega.

Szukać Pana sobie.

Zbigniew.

Więc już dłużéy bydź Panem niegodzienem tobie?

Omega.

Wiatr jest bowiem czczém jadłem, lichém, nayniezdrówszém.

Zbigniew.

Któż cię wiatrem chce karmić? szalonyś!

Omega.

I owszem.

Zbigniew.

Przynaymniéy źle ci we łbie. Co? przy samym brzegu,
Rozbicia się obawiasz, i ustajesz w biegu?
Zbiérzmy, (ponieważ z tobą potrzebném się zdało,
Zgłębiać nawet szczegóły tak mnie godne mało)
Zbiérzmy mówię, pod jeden rzut oka, koleje:
Co mi dziś los przeznacza, w przyszłości dzieje.
Twoich zasług, Omego, pewna jest wypłata;
Za dwa w wieczór, po jutrze za dwa drugie lata.

---

a) Czytelnik przypomni (*w życiu Pirona*), co dało okazyą do téy sztuki Pironowi. Pewien literat dawał swe wiérsze do Merkurego francuzkiego (*Mercure de France*) pod imieniem iednéy Panienki. Tu wystawia Pisarz rozkochanego Zbigniewa w téy uroionéy piękności; którą, zkądinąd iest sam Starosta, będący w téy sztuce, iak to wiedzieć można z piérwszéy sceny Aktu II. danéy iuż wprzódy w Tygodniku Wileńskim.

Wieńczą mię dziś na scenie, żenię się uczono b):
Z jakąż się na przyszłości chwałą rzucam łono!
Patrz jak na przemian związek wydaje nasz błogi,
I sztuki dramatyczne i dzieci jak bogi!
Dziarskie robaczki, wsparte górnémi przykłady,
Zaledwo uyrzą światło, lecą w nasze ślady.
Trzech ich daymy. Uczoną wnet zdobny siwizną,
Komikę naystarszemu oddaję puścizną.
Dla drugiego straszliwéy sztylet Melpomeny,
Ostatniemu liryczne zapisuję sceny.
Od jednych leci sława do drugich kulisów:
By większéy przydać do tych świetności popisów,
Co rok z żoną dla świata nowe stawim dziwy,
Ja poema w trzech tomach, ona romans tkliwy.
A licznych wielbicieli otoczonym zgrają,
Medale i dukaty gradem w dom padają.
Tak więc wspólnym talentem, gdy piszem, tłómaczém,
Drukarnie są i Teatr pod naszym haraczem.

Omega.

O! w dobrém rozumieniu gradzki i w nadziei,
Po téy WPan nayłatwiéy umiesz strzelać kniei.
Lecz gdy gradem gwizdania.....

---

b) *J'épouse une femme savante.* Ci co znaią równie ten iak rodowity należycie ięzyk, wiedzą, że to nie znaczy po polsku *żenię się z uczoną kobiétą.* Mówią francuzi, *J'épouse une femme riche*: po polsku *nie żenię się z bogatą kobiétą*, lecz *żenię się bogato*: mówimy w téy więc mocy frazesów obóyga ięzyków, *żenić się uczono*; odpowiada francuzkiemu, *épouser une femme savante*, nie zaś *żenić się z kobiétą uczoną.* Ten sposób mówienia w naszym ięzyku nowy: gdyż żaden *uczono*, ale każdy *bogato* raczéy chce się ożenić? Z tém wszystkiém w przekładach pilnie, przeniesienia mocy takich frazesów tłómaczącemu postrzegać przystoi.

Zbigniew. (*z niecierpliwością*).

Bież! dość téy gawędy.
Stan móy dzisiay na większe zasługuje względy.
Afisze przylepione, ta w głowie napięta,
W téy gram, tę już mam czytać, ta sztuka zaczęta.
Takiémi to rzeczami głowa napełniona.

Omega.

Raczéy czas i Stryjowska sukcessya stracona.

AKTU III. SCENA V.

Starosta. Pan Podsędek. (*wychodząc z gaju gdzie się uczył roli*).

Starosta.

Ha! jakże tam z pamięcią.

Pan Podsędek.

Cóżkolwiek w têm cały
Gust twóy znayduje wdzięku, a rozum pochwały,
Do śmiesznych ten nie cnota przywodzi mię czynów.
Sędzia! zjeżdżam na rolę z *legum* woluminów!
I trzeba, by do końca trafić z tym hultajem,
Złe i dobré przedsiębrać śmiésznym obyczajem.
Lecz wreście umiem rolę. Cóż mi czynić dalij?

Starosta.

Z naszéy strony o twojéy będziem rzeczy dbali.
Bądź wesół. Zacznijéy jeno, a wnet, nie mieszkanie,
Z tych zabaw niewinnością twoje zgodzisz zdanie.
Wnet biorąc z pierwiastkowych twéy zdolności rysów,
Dzielną podporą, słupem zrobim cię kulisów.
Wkrótce zostaniesz, mimo ten umysł zacięty,
Czarowną siłą tego powabu wciągnięty.

Widziałem jak cudowne działał on przemiany:
Gęste kortyny, kryły czyste polskie ściany,
Gdzie wprzódy wisiał, naszym dziadulkom szanowny
Pałasz z baranią głową i kleynot herbowny.
Pomimo zabobonnéy dumy, i ton górny,
Nasze magnaty kładły sceniczne koturny,
Grając rolę naymodniéy zwykłym sobie torem,
W dzień ludzi bardzo ważnych, gawełków wieczorem.

Pan Podsędek.

Prawdać to jest: a nawet z drugiéy wyznam strony,
Z góry inną pociechą jestem nagrodzony.
Szczególnie mię zabawia, z śmiésznéy zrządzeń woli,
Z moim dziś stanem, dziwna odpowiedność roli.
Przedstawiam oyca, który srogo, bez słabości,
Rospustnego poskramia synalka sprosności:
Zrzędzi, łaje, wyklina, targa się i gniewa.
Sambym tak wrzeszczał, żebym mógł złapać Zbigniewa.
Starzec, mym zdaniem, przeszedł łysego Katona:
Lubię dadź dzielny przykład, choć tu rzecz zmyślona.

Starosta.

Ten zaś, który gra syna, ręczę, cię nie zdradzi:
Gdyć dobrze ci wtórują, weźmiesz na *fis* gładzij.
Wiele na współ grającym zależy aktorze:
Gdyby zaś małą próbkę, zrobić o téy porze....?

Pan Podsędek.

Dawnoć już chciałem.

Starosta. (*wołając na swych ludzi*).

Hey! hola! gdzieście, co za bida!

(*lokay wchodzi*)
Szukać, prosić wnet tutay Pana Empiryda.
(*do Podsędka*)

Tędy właśnie jegomość do pokoju wkroczy;
Zaczniéy wnet, skoro ci się nasunie na oczy.
Niespodziane zdumienie, wszystkiém wyraź ciałem;
Jakby z czatów z harmatnim wpadniéy nań wypałem.
Ten jest właśnie duch roli, a taka jest doba,
Kiedy łeb na łeb sami schodzą się oba.
Nie spokoyne w tém razie, acz krótkie zdumienie,
Niechay z obustron równe wyda zadziwienie.
Pozycyia jest szczególna, bozka, niespodziana.....

SCENA VI.

Starosta. Pan Podsędek. Zbigniew.

Starosta. (*do Zbigniewa*).

Mospanie! ten jegomość gra oyca WPana.
Umie swą rolę. Smiałość stanowi tu cenę.
Z piérwszego więc wcyrzenia, zaczynaycie scenę.
(*widząc głębokie Pana Podsędka zadziwienie*).
Co u licha! cudownie! przewybornie! śmiało!
Lepiéyby się nikomu w świecie nie udało.
(*do Zbigniewa*)
Ze pysznieś grał zdumienie, nikt ci nie zaprzeczy:
Lecz cię śmiéch wziął niewczęśny, a to nie do rzeczy,
Zmięszanie, wstyd, zadumienie, nadewszystko skromność.

Pan Podsędek.

Postrzegam, że nas obu mięsza twa przytomność.

Zbigniew.

Gdy się rola powtarza, wtenczas nadto trzeci.

Starosta.

Bądź zdrów, ponieważ mięszam Jeśpana waszeci.

(*do Zbigniewa pokazując na Podsędka*).
Co jegomość to wiwat! zdał się na aktora.
Ucz się, ucz się, móy bracie, masz w nim Profesora,
(*do Podsędka odchodząc*).
Ach brawo! brawo! brawo!

(dalszy ciąg rozwinionych materyi).

NAUKA VII.

Mimo tak wielkie płci naszéy zalety
My rządzim światem, a nami kobiéty.
Krasicki. Myszeis. Pieśń I.

Na czele roślin zaymujących naybardziéy myśl i oko postrzegacza, jest cudowna roślina zwana *Kobiéta*. Roślina jednopłciowa.

Zdumie się Filozof, zdumie się prostak, gdy rozważy ściśle jéy charaktery. Rośnie w każdym kraju i na każdym gruncie. Pielęgnowana jest delikatniéysza, przyjemniéysza i lepiéy wykształcona, aniżeli dziko rosnąca i saméy naturze zostawiona. W kolorze i postaci co tylko ma natura naypiękniéyszego, wszystko to w téy roślinie zgromadziła, aby zadziwić naturalistów dziélami Stworzyciela. Róże z lilią pomięszane, co mówię..... tysiąc a tysiąc wdzięków na jéy kwiecie jaśnieją, których słabe me pióro opisać nie potrafi! Wprawdzie kolory takie są wyraźniéysze w dziko

rosnących. Jednakże jeżeli kiedy roślinka przez pielęgnowanie ogołoconą będzie z tych ózdób przyrodzenia, dobroczynny Zefir nanosi pyłek różowy i liliowy na powiérzchnią jéy kwiatów, znaydując w tym ukontentowanie, iż się mógł przysłużyć wdzięcznéy roślinie i pokryć jéy niedostatki. Miodniki są w postaci żyłek marmuru naypięknieyszego. Kogoż bowiem zachwycać nie będzie cudowna mięszanina prążków niebieskich i różowych na dnie białym jak alabaster? Liście są gładkie i delikatne. Cała roślina jak jest delikatną, tak równie jest wytrzymałą. Sam wicher ów niszczyciel nayogromniéyszych dębów za zbliżeniem się do *Kobiéty*, słabieje, zniża się i zmiata z pod jéy stóp piasek. Harda w ówczas wznosi się, daje poznać swą wyższość; lecz kojąc żal zuchwalca, nagina się, tysiączne znaki przyjemnosci okazuje jakby przebaczając przestępstwo. Z czasem zaś gdy natarczywość wichru nie ustaje, pomimo naywiększego opiérania się słabéy roślinki, wolnieje, słabnie i łacno poddaje się rządowi chciwego Eola. Zapach i smak rośliny nayprzyjemniéyszy. To jest rzeczą szczególną, iż prócz gazu wodoiodnego, który wydają wszystkie rośliny aromatyczne, znaczna jeszcze przestrzeń na około niéy wypełniona jest gazem miłości własnéy. Dziko rosnące lubo w części małéy, jednakże go wydają. Jeżeli zaś zdarzy

się jaki wyrodek natury, któryby prócz gazu wodorodnego nic więcéy niewydawał, w ówczas taka roślina ogołocona jest z darów pielęgnowania, jako to: wykwintności, zwrótności, przybiérania na się w jednym prawie momencie rozmaitych postaci i tysiącznych przysad. Lecz natomiast nie wiem przez jakie zrządzenia niebios, więcéy znayduje wielbicielów swych wdzięków. Te są przymioty powabnéy rośliny i któryż ze śmiértelnych potrafi odmówić piérwszeństwa *Kobiécie* przed innemi tworami? Literat unikający świata i grzebiący się w stosie xiążek na uyrzenie téy rośliny, zrzeka się swego przedsięwzięcia, sam siebie się za niego wstydzi, rzuca w kąt nieboszczyków i chciałby mieć tysiące wazonów napełnionych niémi, a to jedynie, aby pielęgnując wyświadczał nie przéliczone usługi, aż do upodlenia swéy powagi. Roślina ta fałszuje się staremi i zwiędłemi. Fałszowanie poznaje się przez zbytnią i nienaturalną wymuszoność, przez przybrane kolory, które za dotknięciem się nikną, szczególniéy zaś rozpoznać można po niedostatku lub wyszczerbieniu kilku ząbków kielicha. Owad *Pochlébstwo* naywygodniéy żyje przy téy roślinie. *Intryga*, zwiérz niemały ma także przystęp. Robak, *Ciekawość* lube przy niéy siedlisko znayduje i t. d. Słowem nie ma żyjącego stworzenia któreby ją nie nawidziło. Często obok niéy

wzrasta roślina *Cnota*, a natenczas ziemia pyszni się, iż służy za podporę dwóm nieoszacowanym tworom natury.

Verbaveritatis.

ZAZDROŚĆ.

KANTATA.

Przebacz, kochana Nice, moje przewinienia!
Wprawdzie ma wina niezmierna;
Mówiłem, żeś mi nie wierna;
Brzydzę się mą zazdrością, klnę me podeyrzenia.
Już nigdy nie pomyślę, że twe serce zdradne,
Już się lękać nie będą.... Na te usta ładne,
W których czczę mych losów prawa,
Przysięgam ci móy skarbie; Nice bądź łaskawa.
Piękne usta, co miłości,
Bóg za swoje gniazdo bierze.
Już więcéy nie mam zazdrości,
Już wam ufam, już wam wierzę.
Wyście mi miłość przyrzekły,
I podeyrzenia uciekły.
Jeżeli kiedy obawę
Zazdrość w mojém sercu wznieci;
Niechay dnia światło łaskawe,
Niech dla mnie słońce nie świeci.
Nie przeczę, żem przewinił, że myśl moja płocha;
Skarz, jeśli chcesz; cóś jednak ku mojéy obronie
Znaleśdz można. Wiész dobrze, że cię Tyrsys kocha,
Ciebie z nim na rozmowie, zszedłem raz stronie.
Za mym przybyciem, zbladł nagle młodzieniec,

A twoje lice okrył nayżywszy rumieniec;
Zmieszaliście się.... mowa wasza się przecięła,
Spóyrzał na cię ukradkiem, tyś się uśmiéchnęła.
Ten uśmiéch, ach! wiém, co znaczył.
Ach! wiém, jak się ten nagły rumieniec tłómaczył.
Właśnie, raz piérwszy, o okrutna Nice,
Gdy o miłości z tobą rozmawiałem,
Taki rumieniec okrywał twe lice,
Taki sam uśmiéch w twych ustach widziałem,
I czyż nie słuszną powziąłem trwogę?
Czyż o twéy zdradzie wątpić jeszcze mogę?
Nice niestała! Nice okrutna! zdrayczyno!
Ach niestety! jam tobie przyrzekł zaufanie,
A znowu do skarg wracam. Zlituy się kochanie!
Przebacz! bo sama miłość jest tego przyczyną;
Przebacz! bo miłość wszystko poburzyła we mnie,
Przebacz! bo nie ja piérwszy, com przysiągł daremnie.

Przysięga w gniewu zapale,
Maytek, że wodóm nie wierzy;
Niechże się morze uśmiérzy,
Puszcza się znowu na fale.
I rycérz czasem przysięże,
Ze już broni nie użyje;
Niech się głos trąby odbije,
Porywa znowu oręże.

z Metastasio Włoskiego.

BAYKA.

DWA WIEKI.

Z młodym lis stary, i to w nocy trzeba wiedzieć;
(Mam cóś bowiem szczególnie mądrego powiedzieć.
Chociaż nocną awanturę
Nócić i dla nauki iak i dla balików;
Wszak nie ieden z czytelników
Może w nocy dostał w skurę).
Ucichły głosne ogary,
Pobożny iegomość stary.
Bogu się oddał, włożył koronkę na szyię
Młody zuchwałéy natury
Nie wierzył zgoła w upióry ni w kiie
I oba poszli kraść kury.
Nie wiem gdzieś we wsi, w zatylu
Wlazły gdzie naymniéy ich było ze dwieście,
A dla zwięzłości stylu
Nie wiem iak wlazły nareście
Stary napadłszy porę,
Wysadził się na perorę.
Wierz rzekł starcowi, synu! co piérwszy włos porosły!
Mnie późne lata mądrość z doświadczeniem niosły,
Wszystko się na świecie zmienia,
Podobne życie stworzenia.
Do zażegnionéy w pośród burz pochodni;
Zadna idącéy śmiérci nie zatrzyma dzielność,
Byt nasz iest iak wiatr przechodni,
Jak śmiertelnych nieśmiertelność.
To co ci raz da szczęście, umiéyże strzedz pilnie
Próżno raz drugi szukasz go usilnie,
Ja tobie będę przykładem.
Nie zrzyy tu kur łakomie, idź za moim śladem
Dziś póki masz czasu,
Późniéy zawleczem do lasu,
Tyś iedynym u mnie synem,
O żebyś się udał do mnie!
Zyy skrzętnie, oszczędnie, skromnie,

Bądź dobrym chrześcianinem,
Obchodź nowenny, suchoty,
Pość środy, piątki, soboty,
Post wielki i adwent cały,
A dla twoiéy w postach chwały,
Zyczę ci się rocznego trzymać kalendarza,
Za umartwienia Pan niebem obdarza,
Z mięsem zaś, i to nie wiele,
Nie we wszystkie iedz niedziele.
Może w nim pełno bydź druku omyłek,
Może tam post opuszczono,
Tam iuż bierz mięsny posiłek,
Gdzie bardzo pisze czérwono.
Swięconego nie potrzeba:
To tylko obraza nieba.
Jeść zaś głowy i nożki, w skromności się ćwiczyć.
Bo dobrego mięsa szkoda,
To może głodny na procent pożyczyć,
Z tém, że ci w tróynasob odda.
A tak bez pracy, spokoynie,
Wiek swóy spędzisz bogoboynie.
Młodzik kazaniem znudzony
Stare to są, rzekł. androny,
Smiérć przyydzie, i cóż zbiór nada?
Użyymy świata,
Póki młode lata!
Mądre przysłowie powiada,
Młody iadł niemiłosiernie,
Stary swe karby obciążał niezmiernie.
W tém pies iął szczekać,
Trzeba uciekać.
Ten obżarstwem, łakomstwem, drugi się osłabił,
Chłop dopędził, i obu razem kiiem zabił a).

---

a) Myśl wzięta z dzieł Fenelona. Fables. *Tome I.*

UWIADOMIENIE.

Pismo peryodyczne pod tytułem: Tygodnik Wileński, będzie wychodziło i na rok następny. — Z tą tylko odmianą, że dwa razy w miesiąc, to jest: dnia 15 i ostatniego każdego miesiąca. Numer będzie zawiérał w sobie dwa i trzy arkusze. Dla okrągléyszego zaś roku, zaprzestanie się wydawać od dnia 21 Listopada (gdyż w tym miesiącu kończy się rok prenumeraty), aż do nowego roku. Od nowego roku będzie to pismo wydawaném porządkiem wyżéy opisanym.

Cena roczna prenumeraty na miéyscu rubli srébrnych trzy — z pocztą rubli srébr: pięć. — Można prenumerować tu w Wilnie w Pocztamcie Litewskim i we wszystkich miastach przy expedycyach Kuryera Litewskiego, lub u niżéy podpisanego w xięgarni XX. Pijarów na ulicy Dominikańskiey.

Wszelkie odezwy i pisma adressowane do Redakcyi Tygodnika upraszam, żeby były czysto i wyraźnie pisane.

Alexander Żołkowski.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 1 miesiąca Listopada roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.